

wano w ścisłej tajemnicy, ale kiedy dowiedziało się o nim społeczeństwo i podniosły się głosy krytyki ze strony niemieckiego Kościoła i części wojska, Hitler oficjalnie ogłosił przerwanie „Akcji T4” 23 sierpnia 1941 r.

Po jakimś czasie, kiedy przycichła sprawa T4, program eutanazji zarówno na terenie Rzeszy, jak i anektowanych ziemiach polskich kontynuowano, tyle że w innej formie. Komory gazowe zastąpiono stwarzaniem ofiarom ciężkich warunków życia, głodem ich na śmierć i zabijaniem farmakologicznym.

Pozbywanie się osób „niewartych życia” i dodatkowo „obciążających społeczeństwo” nie ominęło również miejscowości omawianych gmin Alwernia i Babice. Mogło to być na przełomie 1942/1943 r. kiedy setki poszczególnych miejscowości otrzymali polecenie od władz niemieckich sporządzenia wykazów osób niepełnosprawnych umysłowo i fizycznie oraz z chorobami starczymi. Sądząc po danych literaturowych na ten temat, mogły to być nie tylko suche wykazy osób, ale przekazane do wypełnienia specjalne kwestionariusze osobowe z podaniem rodzaju upośledzenia itp. Jak wspominali rodzice autora, na taki wywiad w sprawie 79-letniego dziadka przyszedł do nich miejscowy sołtys. Mama autora, bardzo nieufna wobec Niemców, zapewniła sołtysa o dobrej kondycji swojego ojca i jego przydatności w doglądaniu czwórki dzieci w wieku szkolnym i młodszych. Na ten temat pisze również dużo w swoich wspomnieniach Antoni Willimek, nauczyciel w Regulicach i działacz opozycyjny. Według niego sołtysi, nic nie podejrzewając, podeszli do tego nowego zadania sumiennie, myśląc, że osoby takie zostaną przez Niemców objęte jakimś programem dodatkowej opieki i leczeniem.

Kiedy miejscowy ruch oporu sprawdził swoimi kanałami, że wykazy te trafiły najpierw do urzędów gminnych, a następnie do powiatu i Katowic, zaczęły się na ten temat rodzić różne domysły. Po jakimś czasie – było to już pierwsze półrocze 1943 r. – do poszczególnych wsi zaczęły zajeżdżać auta i spod wskazanych adresów zabierać niepełnosprawnych i starych ludzi, których nikt już więcej nie widział. Sam autor był świadkiem zabierania z sąsiedztwa niepełnosprawnej, kilkunastoletniej dziewczynki Janiny Boby, mieszkanki Bołęcina. Józef Sikora z Alwerni wymienia w swoich wspomnieniach starsze małżeństwo Buczków i panią Marczyk, dodając, że takich osób było więcej. Autor monografii Rozkochowa, Konstanty Ostrowski, wymienia Andrzeja Rychłowskiego. W Kwaczale zna autor przynajmniej dwa takie przypadki. Przy zabieraniu niepełnosprawnych dochodziło czasem do scen rozpacz. Tak było np. w Nieporazie – co opisuje w swoich wspomnieniach Antoni Willimek – gdy zabierano matce nieuleczalnie chorego syna, Franciszka Adamczyka. Niektórych zagrożonych zabiciem, ale sprawnych fizycznie, udało się ocalić przez ich czasowe ukrycie lub nielegalne przerzucenie przez granicę do Generalnego Gubernatorstwa. O takim przypadku czytamy we wspomnieniach Józefa Sikory z Alwerni, a dotyczył on jego dziadka Miękińskiego. Takich przypadków miało być więcej.

Dzisiaj, po tylu latach, trudno ustalić pełną listę ofiar eutanazji w gminach Alwernia i Babice. Licząc bardzo ostrożnie 2–3 osoby na jedną miejscowość, uży-

skamy liczbę około 50 osób. Dane literaturowe odnoszące się do Rzeszy i polskich ziem anektowanych mówią o kilkuset tysiącach ofiar eutanazji w latach 1939–1945. Z braku pełnych rejestrów faktyczne liczby są nie do ustalenia.

10. Warunki materialno-bytowe ludności

Po przejściu frontu we wrześniu 1939 r. i powrocie z ucieczki, ludność gmin Alwernia i Babice, mimo wielu obaw o przyszłość, przystąpiła do normalnych zajęć związanych z prowadzeniem swoich gospodarstw rolnych. Z czasem, zatrudnieni dodatkowo w lokalnym przemyśle, wracali do swoich uruchamianych stopniowo fabryk i zakładów pracy. Zezwolono też na otwarcie sklepów. Na pozór życie toczyło się w miarę normalnie.

Władze okupacyjne, co już omówiono wcześniej, bardzo szybko przystąpiły jednak do tworzenia struktur swojej władzy na wszystkich szczeblach. Zaraz też, bo z dniem 1 października 1939 r., wprowadzono na ziemiach anektowanych, a więc również w omawianych gminach, walutę niemiecką. Banki dokonały wymiany waluty polskiej na niemiecką w stosunku 1 RM (marka Rzeszy) równa 2 zł (przedwojenna waluta polska).

Źródłem dochodów i utrzymania ludności polskiej na ziemiach dołączonych do Rzeszy stała się praca w przemyśle, w utworzonych niemieckich gospodarstwach rolnych, administracji na niższych szczeblach i własne gospodarstwa rolne. Na ogół robotnicy polscy otrzymywali netto 40–60% zarobków Niemców wykonujących tę samą pracę. W przypadku robotników przemysłowych niewykwalifikowanych było to miesięcznie od 41–75 RM netto, wykwalifikowanych 80–110 RM, młodzieży od 14. do 20. roku życia 9–27 RM. Stawki dla kobiet były o parę marek mniejsze. Stawki dla pracujących w rolnictwie wynosiły około 30 RM miesięcznie. Dochody z własnych gospodarstw rolnych były pod ścisłą kontrolą administracji niemieckiej i według autora mogły się wahać w przedziale 15–30 RM miesięcznie netto. Zważywszy, że środowisko gmin Alwernia i Babice w około 90% było środowiskiem rolniczym o niskich kwalifikacjach przemysłowych, miesięczne dochody netto zatrudnionych w przemyśle były w przedziale podanym wyżej. Dochody te, jak pamięta autor, starczały w średnio dzietnych rodzinach na wykupienie reglamentowanych towarów (spożywczych i przemysłowych), jakie przysługiwały Polakom po wprowadzeniu reglamentacji. Jeśli niektórym lepiej zarabiającym pozostało coś z tego, to z powodu całkowitej likwidacji i zakazu wolnego handlu nie mieli na co wydać zaoszczędzonych środków.

Poza dochodami z tytułu pracy garstka Polaków otrzymywała renty od kilkunastu do 40 RM miesięcznie. Początkowo były też wypłacane zasiłki dla bezrobotnych. W 1939 r. wynosiły one 4,5 RM tygodniowo plus 2,1 RM na pierwszego i maksymalnie po 1,2 RM na każdego kolejnego członka rodziny. W 1940 r. zasiłki te jeszcze zmniejszono, a w 1941 r. w przypadku Polaków zniesiono.

W połowie 1940 r. wprowadzili Niemcy pierwszą reglamentację towarów przemysłowych, tj. bony na odzież roboczą (*Bezugscheine*) niepokrywające nawet minimum potrzeb. Były to przydziały odzieży i obuwia poniżej 1/3 tego, co otrzymywali Niemcy. Obuwie w nich zastępowano najczęściej drewniakami. Ponadto przydziały te były bardzo nieregularne i wymagało wiele zachodu, by w ogóle je otrzymać. Z tego też powodu robotnicy polscy w dużej części chodzili w odzież mocno połataną lub szytej z worków.

W lutym 1941 r. wprowadzili Niemcy całkowitą reglamentację podstawowych artykułów żywnościowych za pomocą kartek pobieranych w gminach. Racjonowanie żywności obejmowało całą Rzeszę Niemiecką, ale było mocno zróżnicowane. Ludność niemiecka otrzymywała na kartki i inne przydziały do 30 różnych artykułów spożywczych, natomiast ludność polska np. w „pasku wschodnim”, a więc między innymi mieszkańcy gmin Alwernia i Babice, na 6–8 artykułów. Liczba artykułów i wysokość przydziału była zróżnicowana i zależała od wieku oraz od tego, czy osoba była pracująca, czy nie. Przedstawiała się ona następująco, przy czym w nawiasach podano miesięczną wartość kaloryczną reglamentowanych produktów:

- dzieci od 6.–10. roku życia – 7 artykułów (18 827 kal.),
- dzieci od 10.–14. roku życia – 7 artykułów (18 827 kal.),
- młodociani od 14.–18. roku życia, pracujący – 7 artykułów (32 638 kal.),
- młodociani od 18.–20. roku życia, pracujący – 6 artykułów (32 638 kal.),
- pracujący od 14. roku życia wzwyż – 8 artykułów (32 638 kal.).

Przykładowo miesięczny przydział żywności dla osoby pracującej od 14. roku życia wzwyż przedstawiał się następująco:

– chleb	9 000 g	(22 140 kal.),
– mięso z kością	800 g	(1 760 kal.),
– masło	200 g	(1 502 kal.),
– margaryna	320 g	(2 333 kal.),
– cukier	500 g	(2 045 kal.),
– marmolada	400 g	(1 096 kal.),
– różne art. spoż. (zupy, kasza, makaron itp.)	400 g	(1 440 kal.),
– kawa zbożowa	200 g	(322 kal.).
Razem		32 638 kal.

Objaśnienie: 1 kg = 1 000 g

Jak łatwo policzyć, wartość kaloryczna dziennego wyżywienia jednej pracującej osoby powyżej 14. roku życia wynosiła 1052 kal., a dla dzieci – 607 kal. Dane pochodzą z memoriału sporządzonego przez niemiecki Górnośląski Instytut dla Badania Gospodarki pt. *Die bedeutung des Polen – problems für die rüstungswirtschaft*

Oberschlesiens („Znaczenie problemu Polaków dla gospodarki zbrojeniowej Górnego Śląska”), opublikowanego w *Documenta Occupationis*, t. I, i wymagają uzupełnienia o informację, jak w praktyce wyglądała realizacja kartkowych przydziałów żywności w „pasku wschodnim”, czyli między innymi w gminach Alwernia i Babice. Zasadniczo żywność dla Polaków była bardzo niskiej jakości. Dominujący w pożywieniu chleb (2,2 kg tygodniowo na głowę pracującego) wypiekany był z mieszaniny najgorszej mąki zbożowej i wypełniaczy, takich jak trociny z drewna liściastego, mąka kasztanowa itp. Sam autor pamięta, jak podczas jedzenia wyciągało się z niego drzazgi, by nie skaleczyć sobie podniebienia. Z tłuszczów wydawano tylko margarynę, a cukier zastępowano sacharyną. Ponadto zdarzały się okresy, w których wydawane kartki miały już powycinaną część bloczków na żywność. Wartość kaloryczna dziennego pożywienia była więc w praktyce dużo niższa od oficjalnej. Nie rekompensowały tego nawet wydawane raz w roku, jesienią, małe ilości ziemniaków i karpeli. Jeśli ludzie nie mieli możliwości uzupełnienia jedzenia z własnych upraw i nielegalnych źródeł, głodowali, co znalazło nawet odbicie w krążących „zakazanych piosenkach” zasłyszanych przez autora w Bolęcinie:

W pierwszy tydzień margaryna,
W drugi tydzień sacharyna,
W trzeci tydzień paczka miodu [sztucznego – dopisek autora],
A na czwarty zdychaj z głodu.
Czy to pierwszy, czy piętnasty,
Gotuj fitkę bez omasty,
A ta fitka jest na wodzie,
I leje ci się po brodzie.

Należy też dodać, że przydziały żywności dla ludności polskiej w „pasku wschodnim” były najniższe ze wszystkich ziem polskich anektowanych przez Niemcy. W odróżnieniu od Polaków dzienna wartość kaloryczna wyżywienia ludności niemieckiej wynosiła na głowę od 1750 do ponad 2000 kalorii. Do tego dochodziły dla niej jeszcze specjalne przydziały, jak owoce, słodycze dla dzieci, warzywa itp.

Realizacja kartek żywnościowych odbywała się w sklepach przejętych już w tym czasie przez Niemców lub volksdeutsche. Tam, gdzie istniały większe skupiska ludności niemieckiej, np. w miastach, Niemcy mieli odrębne sklepy. Po wsiach sklepy przeważnie były wspólne, otrzymywały jednak dwie odrębne dostawy żywności – dla Niemców i Polaków.

Poza żywnością i odzieżą reglamentowane były również inne towary codziennego użytku, jak węgiel, nafta używana w większości mieszkań do oświetlania, mydło, środki piorące, zapalki itp. Przydziały tych towarów także były bardzo niskie, niepokrywające potrzeb nawet w 30%. Poza tym np. środki piorące były bardzo niskiej jakości, co skutkowało trudnościami w utrzymaniu należytej higieny. Na przykład mydło przypominało prasowaną mieszaninę ilu i piasku.

Wracając jeszcze do reglamentacji żywności, wolnorynkowa jej sprzedaż była kategorię zabronioną i karana obozem koncentracyjnym. Pomimo to wielu ludzi

ryzykowało. Urzędowe ceny żywności były umiarkowane, ale odnosiły się tylko do przydziałów kartkowych, natomiast ceny w nielegalnej sprzedaży były nieporównywalnie wysokie, ze zmienną tendencją w zależności od rejonu i pory roku. Najlepiej ilustruje to Tabela 7.

Tabela 7

Ceny urzędowe i w nielegalnym handlu niektórych artykułów spożywczych i przemysłowych

Produkt	Ceny przedwojenne w RM	Aktualne ceny urzędowe w RM	Ceny w nielegalnym handlu w RM
1 kg mąki	0,25	0,45	15,00
1 kg mięsa wołowego	0,90	2,00	25,00
1 kg słoniny	1,00	2,00	70,00
1 kg chleba	0,12	0,28	6,00
1 kg cukru	0,50	0,80	30,00
1 para butów	10–12	20,00	400,00
1 garnitur	25–40	100,00	1 000,00

Źródło: *Documenta Occupationis*, t. I.

By zapobiec nielegalnemu obrotowi żywnością, wprowadzono wiele różnych ograniczeń, jak zakaz mielenia zboża w młynie bez specjalnego zezwolenia czy zakaz posiadania żaren w domu. Wszystkie żarna, a były one na wyposażeniu prawie każdego domu, należało zdać władzom okupacyjnym. Wprowadzono zakaz uboju wszelkich zwierząt i drobiu. Nielegalny ubój traktowany był jako działanie na szkodę Wehrmachtu i groził za niego obóz koncentracyjny. Z tego powodu kilku mieszkańców obu omawianych gmin straciło życie w obozie w Oświęcimiu. Pod karą więzienia zabronione było też odstępowanie kartek żywnościowych obowiązkowo opatrzonych imieniem, nazwiskiem oraz adresem zamieszkania posiadacza z uwagą w dwu językach: „Bez prawa odstępowania”. W domach i na dworcach kolejowych, w pociągach i innych środkach transportu dokonywano rewizji i kontroli ludzi w poszukiwaniu artykułów spożywczych w ilości, która wskazywałaby, że są one obiektem nielegalnego handlu.

Wkrótce po wprowadzeniu kartek żywnościowych nałożono na ludność rolniczą (której nie zabrano ziemi) kontyngenty, czyli obowiązkowe dostawy produktów rolnych. To, co wyprodukowano, należało oddać Niemcom. W gminach dla każdego rolnika, niezależnie od ilości posiadanej ziemi, założone zostały kartoteki zawierające dane o wielkości gospodarstwa, w rozbiciu na ziemię orną, łąki, pastwiska i lasy, oraz pełny spis zwierząt hodowlanych, tj. koni, krów, cieląt, świń i drobiu. Pod żadnym pozorem rolnik nie mógł sam dowolnie dysponować posiadanym inwentarzem żywym. Kontyngentem objęte były wszystkie produkty rolne, jak zboża, ziemniaki,

fasola, produkty pochodzenia zwierzęcego, jak mleko i jaja, oraz zwierzęta mięsne i pociągowe. Ewentualne nadwyżki po zrealizowaniu kontyngentów rolnicy zobowiązani byli ujawnić. Jeśli pozwolono im je zatrzymać ponad to, co było konieczne do utrzymania inwentarza żywego, to odpowiednio zmniejszano im przydziały żywności otrzymywane w ramach kartek żywnościowych. Jeśli było to zboże, można było otrzymać zezwolenie na jego zmielenie w młynie. Chodziło o to, by nikt nie mógł mieć więcej żywności, a ściślej – zjeść więcej, niż przewidywały ustalone dla Polaków normy żywieniowe.

Bydło i konie pobierano na organizowanych w gminach spędach, na które każdy zobowiązany był stawić się ze swoimi zwierzętami objętymi konkretnym poborem. Drób pobierano przed ważniejszymi świętami, a poza tym na każde życzenie niemieckiej rodziny, która przedstawiła odpowiednie pozwolenie z gminy.

Nad ściąganiem kontyngentów czuwały specjalne służby. Jeszcze przed zebraniem z pól płodów rolnych dokonywały one oszacowania wielkości przewidywanych zbiorów i ustalały na tej podstawie wymiar kontyngentu. Liczba zwierząt hodowlanych utrzymywanych przez Polaków była dowolna, pod warunkiem ich zgłoszenia i oddawania z nich kontyngentu, np. mleka od krów czy jaj od kur. Większe polskie gospodarstwa dodatkowo zobowiązane były do odchowania i oddania państwu określonej liczby tuczników. Prócz tego posiadacze koni zobowiązani byli do świadczenia nimi usług na każde niemieckie wezwanie. Były to głównie roboty polowe w gospodarstwach rolnych prowadzonych przez Niemców, w tym np. we dworze w Porębie Żegoty czy w Płazie, i usługi transportowe. Za dostawy kontyngentowe płacili Niemcy symboliczne sumy pozwalające rolnikom jedynie na uregulowanie podatku gruntowego i zrealizowanie kartek żywnościowych.

We wsiach objętych wysiedleniem, tj. Alwerni, Grojcu, Okleśnej, Porębie Żegoty, Regulicach, Babicach, Jankowicach, Kwaczale, Olszynach, Płazie, Rozkochowie i Wygiełzowie, rodziny, które uniknęły wysiedlenia, można było podzielić pod względem posiadania na 3 grupy:

1. Tych, którym zabrano wszystko, a więc ziemię, cały inwentarz żywy, często i dom, dokwaterowując ich do innych polskich rodzin. Zobowiązani byli pracować całymi rodzinami u wskazanych bauerów. Traktowani byli jako pracujący, a w związku z tym otrzymywali kartki na żywność. Z tytułu zatrudnienia powinni byli otrzymywać wynagrodzenie, ale z tym bywało różnie. Jeśli były to ich jedyne dochody, mogli liczyć najwyżej na wypłatę pozwalającą im na zrealizowanie kartek żywnościowych.
2. Tych, którym pozostawiono jakieś małe skrawki gorszej ziemi na obrzeżach pól, bez grubszego inwentarza żywego. Mogli z nich co najwyżej wyżywić kozę, parę kur i królików. Podobnie jak pierwsi, zobowiązani byli pracować u bauerów, z tym że kartki żywnościowe otrzymywali wówczas, gdy ich własna produkcja żywności była niższa od ustalonych norm dla ludności polskiej. W takich przypadkach otrzymywali kartki tylko na brakującą część żywności. W sytuacjach odwrotnych, gdy ich produkcja własna przekraczała

należne im limity żywnościowe, nadwyżkę musieli oddać państwu w formie kontyngentu.

3. Tych, którym pozostawiono całe lub nieco okrojone gospodarstwa położone na gorszych lub trudnych do uprawy ziemiach. Podlegali oni obowiązkowym dostawom produkcji rolnej na zasadach podanych wcześniej. Również oni na żądanie bauerów i niemieckiej administracji mogli być wyznaczani do różnych darmowych robót i usług.

Urzędowy czas pracy w gospodarstwach bauerskich obowiązywał od godziny 7–12 i od 14–19, ale często był przekraczany, szczególnie w okresie nasilenia robót wiosną i latem. Były też dni, że ludzi pozbawiano przerwy obiadowej, dając w zamian skromny posiłek na stanowisku pracy. Oficjalnie za pracę u bauerów należało się jakieś skromne wynagrodzenie na realizację kartek żywnościowych, ale z tym bywało różnie. Jeśli bauerzy wyczuwali, że rodzina ma jakieś pieniądze, np. jeśli ktoś z niej pracował w przemyśle i otrzymywał z tego tytułu wynagrodzenie, uchylali się od wypłacania pieniędzy, dając w zamian coś w naturze, co w żadnym stopniu nie było adekwatne do świadczonej pracy. Należy też dodać, że do pracy u siebie przymuszali również pracujących w przemyśle po ich powrocie do domu, jeśli dana rodzina była im przypisana.

Jak już pisaliśmy wcześniej, gospodarstwa bauerskie liczyły średnio około 16 ha ziemi i były obrabiane siłą rąk ludzkich i zwierząt pociągowych. Wielu bauerów wymagało więc od ludzi pracy ponad siły. Za najmniejsze naruszenie dyscypliny zgłaszali takie przypadki policji, która się szybko nimi zajmowała. Straszono obozem koncentracyjnym, przetrzymywano przez jakiś czas w areszcie i uciekano się do bicia.

Część ludzi pracowała również w większych gospodarstwach rolnych, tj. przejętych przez Niemców dworach w Porębie Żegoty, Płazie, Bołęcinie i Pogorzycach. Czas pracy w zależności od pory roku wynosił od 12 do 16, a nawet więcej godzin, zwykle bez przerwy obiadowej. Z tytułu tej pracy otrzymywali kartki żywnościowe i wynagrodzenie w granicach 10–30 RM miesięcznie.

Spora część mieszkańców pracowała w przemyśle, głównie w fabrykach i różnych przedsiębiorstwach na terenie Chrzanowa i Trzebini, ale również na terenie macierzystych gmin Alwernia i Babice, w takich podmiotach jak kamieniołomy w Regulicach, Orleju i Bołęcinie, Fabryka Chemiczna w Kwaczale, mleczarnia w Kwaczale i wapiennik w Płazie. Na terenie Grojca wydobywano również glinę ognioodporną i wywożono transportem kolejowym do zakładów ceramicznych. Wielu z zatrudnionych pracowało w nich jeszcze od czasów przedwojennych, a część nowo przyjętych zatrudniło się w celu uniknięcia wysyłki na roboty przymusowe do Niemiec po odebraniu im lub ich rodzicom gospodarstw rolnych.

Początkowo czas pracy w przemyśle wynosił 8 godzin, a w latach 1941–1942 od 9–10 godzin na dobę. W 1943 r. w niektórych zakładach pracowano po 12 godzin, w tym w kamieniołomie w Regulicach – z uwagi na duże zapotrzebowanie na kamień do budowy dróg i lotnisk. W zakładach panowała duża dyscyplina. Za opuszczenie dnia pracy można było trafić do obozu w Oświęcimiu. Takie przypadki

miały miejsce również w kamieniołomie w Regulicach. Po odbyciu paromiesięcznej kary przychodziło pismo z obozu, czy przebywającego u nich pracownika dalej mają zamiar zatrudniać, czy też obóz ma go skierować do innej pracy. Jeśli zakład pracy podtrzymywał jego zatrudnienie, musiał ktoś upoważniony zgłosić się do obozu po jego odebranie. Uznanych za źle pracujących skazywano niekiedy na kary pieniężne lub bicie, często do utraty przytomności.

Polskim robotnikom na ziemiach wcielonych do Rzeszy, podobnie jak w samej Rzeszy, nie zezwalano na wypowiedzanie stosunku pracy. Mógł to uczynić tylko pracodawca za zgodą urzędu pracy, co w praktyce oznaczało, że pracodawca zawsze mógł się pozbyć niechcianego robotnika.

Władze okupacyjne zwiększały czas pracy polskich pracowników również przez ograniczanie im urlopów wypoczynkowych. W latach 1940 i 1941 ograniczono urlopy do 7 dni w roku, a w następnych udzielano ich wyjątkowo lub wcale. Polskim pracownikom nie zapewniało się też bezpiecznych i higienicznych warunków pracy. Konstanty Ostrowski, autor monografii *Rozkochowa*, pisze w swoim życiorysie, że w marcu 1943 r. wprost z siódmej klasy szkoły podstawowej skierowano go do pracy w fabryce chemicznej w Trzebini zwanej potocznie „Mydlarnią”. Kontakt ze sodą żrącą bez odzieży ochronnej powodował oparzenia rąk i twarzy oraz wypadanie włosów.

Wyczerpująca praca, niedożywienie, brak ciepłej odzieży, brak środków czystości, a w związku z tym trudności z utrzymaniem higieny, do tego życie w ciągłym strachu, składały się na zwiększoną zachorowalność wśród ludności polskiej. Wybuchły różne epidemie, o czym pisze również w swoich wspomnieniach Antoni Willimek, ówczesny nauczyciel w Regulicach. Wymienia epidemie szkarlatyny, duru brzusznego i grypy. Inny mieszkaniec Regulic, Kazimierz Kulczyk, w przygotowanej monografii tej miejscowości pisze, że w wyniku tych epidemii zmarło w Regulicach kilkanaście osób. Najgorsza pod tym względem sytuacja była na ziemiach wcielonych do Rzeszy. Ludność polska miała tam wprawdzie dostęp do lekarza, ale nie miała dostępu do skutecznych leków.

11. Polska szkoła i oświata

Polityka ludnościowa władz okupacyjnych zakładała wyniszczenie inteligencji, a z reszty społeczności polskiej stworzenie rezerwuaru taniej siły roboczej na poziomie robotników pracujących niewolniczo na potrzeby Rzeszy Niemieckiej. Szczególnie dotyczyło to terenów dołączonych do Niemiec, w tym utworzonej rejencji katowickiej, w której znalazł się między innymi powiat chrzanowski z gminami Alwernia i Babice. Już od pierwszych dni okupacji rozpoczęto na jej terenach likwidację wszystkich przejawów polskości, w tym zamykanie wszystkich polskich szkół. Zniemczono wystrój zewnętrzny miast i wsi poprzez wprowadzenie niemieckiego nazewnictwa ulic i instytucji. Usunięto wszystkie napisy polskie w miejscach publicznych. Niszczono tablice pamiątkowe i pomniki będące symbolami polskości,

w tym np. w Kwaczale obelisk ku czci *Poległym za wolność Ojczyzny* stojący przed budynkiem szkolnym. Zakazano wszelkiej działalności kulturalnej: kin, teatrów, klubów, bibliotek, stowarzyszeń, wydawnictw itp. Akcja niszczenia polskość objęła również szkolnictwo polskie i jego zbiory naukowe.

Na prośbę strony polskiej, ale przede wszystkim by nie pozostawiać młodzieży polskiej bez nadzoru i kontroli – co było w interesie władz okupacyjnych – zezwolono po pewnym czasie na częściowe uruchomienie szkół z polskim językiem nauczania. Dotyczyło to głównie byłych ziem województw krakowskiego i kieleckiego, w których znajomość języka niemieckiego była niska, i odnosiło się wyłącznie do szkół podstawowych o bardzo ograniczonym programie nauczania. Zgodę taką dla szkół powiatu chrzanowskiego, ale bez nauczania zakazanych przedmiotów geografii i historii, wydał powiatowy landrat (starosta niemiecki) 16 października 1939 r. Wraz z tym przyzwoleniem wznowiona została nauka we wszystkich szkołach podstawowych na terenie omawianych gmin Alwernia i Babice.

Po umocnieniu się administracji niemieckiej i ostatecznym włączeniu do III Rzeszy Niemieckiej zachodnich i centralnych rejonów powiatu chrzanowskiego zaczęto stopniowo wprowadzać w życie dalsze zarządzenia ograniczające działalność polskich szkół na tym terenie.

W kwietniu 1940 r. nakazano sporządzenie dokładnego wykazu podręczników szkolnych i książek będących w posiadaniu dzieci. W dniu 16 maja 1940 r. landrat dr Cantner pismem skierowanym do kierowników polskich szkół nakazał natychmiastowe usunięcie z programu nauczania 8 z 15 używanych dotąd podręczników. W ślad za tym 30 maja 1940 r. landrat rozesłał do szkół ludowych powiatu chrzanowskiego pismo zakazujące korzystania z bibliotek i ponownie przypominające o likwidacji nauki geografii i historii. W piśmie tym czytamy:

Zabraniam z natychmiastowym skutkiem wydawania książek bibliotecznych i polskich czasopism młodzieżowych uczniom. Upraszam kierowników szkół o zabezpieczenie wszystkich książek bibliotecznych i czasopism młodzieżowych. Zabraniam ponadto z natychmiastowym skutkiem wszelkiej nauki geografii we wszystkich klasach. Przypadające na lekcje geografii godziny należy zastąpić lekcjami języka niemieckiego [od V klasy – dopisek autora]. Wszystkie mapy geograficzne i historyczne, jak również obrazy historyczne należy natychmiast usunąć i zabezpieczyć. Wszystkie polskie napisy w budynku szkolnym należy zastąpić niemieckimi.

W pierwszych dniach czerwca 1940 r. spisane podręczniki, pomoce naukowe i książki biblioteczne musiano zdać w urzędach gminnych Alwerni i Babic, skąd następnie przekazane zostały dalej na makulaturę. Również w czerwcu tego roku (według kroniki parafialnej Poręby Żegoty – 21 czerwca) odbyła się konferencja kierowników polskich szkół, na której starosta niemiecki dr Cantner powtórzył wszystkie swoje wcześniejsze zarządzenia, a następnie zabronił duchowieństwu wstępu do szkół i nauczania religii, powierzając tę sprawę nauczycielom świeckim. Jak by tego było mało, już 18 listopada 1940 r. pełnomocnik powiatowy do spraw szkolnych Paul Motz (przedwojenny nauczyciel gimnazjum niemieckiego w Bytomiu) w specjalnym piśmie przypomniał kierownikom polskich szkół o odpowiedzialno-

ści za porządek w szkole. Między innymi pisał: „Nie może być w żadnym wypadku w szafie klasowej albo w kancelarii zakazanych książek, obrazów i map. Wszystkie obrazy, które znajdują zastosowanie w nauce albo jako ozdoba ścienna, muszą mieć niemieckie napisy” (co miało znaczyć, że można używać pomocy naukowych tylko w wydaniu niemieckim).

Zaraz po tym ukazało się następne zarządzenie bardzo ograniczające liczbę godzin przeznaczonych na naukę. Klasy I–IV miały mieć po 2 godziny nauki dziennie (12 godzin tygodniowo), klasy V–VII po 3 godziny dziennie (18 godzin tygodniowo). Z programu nauczania usunięto kolejne przedmioty. Z klas I–IV usunięto rysunek, śpiew i zajęcia praktyczne, wprowadzając w ich miejsce higienę. Z klas V–VII usunięto zajęcia praktyczne, dodając w to miejsce geometrię. Tym samym program nauczania klas niższych obejmował język polski, rachunki, higienę i religię, a klas starszych dodatkowo geometrię. Wraz ze zmniejszeniem liczby godzin ograniczono liczbę nauczycieli, w zależności od liczby dzieci, do jednego lub dwóch etatów. W stosunku do dzieci polskich zniesiono obowiązek szkolny.

W grudniu 1940 r. cofnięto obowiązek nauczania języka niemieckiego, co zapewne wiązało się z rezygnacją władz niemieckich z germanizowania miejscowej ludności. Paul Motz skomentował to zarządzenie w ten sposób, że Polacy nie są godni, by się uczyć tak pięknego języka. W tym też roku od zatrudnionych nauczycieli władze niemieckie zażądały pisemnego oświadczenia lojalności w stosunku do III Rzeszy oraz rewokacji (odwołania) przysięgi złożonej rządowi polskiemu.

Szczątkowe szkolnictwo polskie, bo tak jest ono określane w literaturze historycznej, borykało się z różnymi trudnościami. Budynki szkolne w obu omawianych gminach, tam, gdzie było więcej osadników niemieckich, przejęto wraz z całym wyposażeniem na szkoły dla ich dzieci. W takich okolicznościach dzieci polskie uczyły się w zatłoczonych pomieszczeniach zastępczych, a nawet izbach chłopskich bez odpowiedniego wyposażenia, tj. ławek i tablic szkolnych. Administracja niemiecka nie zabezpieczała im nawet kredy do pisania, którą nauczyciele musieli kupować za swoje pieniądze. Sprawy te szczegółowiej omówimy przy prezentowaniu poszczególnych miejscowości.

Największą bolączką był jednak brak jakichkolwiek podręczników i pomocy naukowych. Z czasem nauczycielom polskim w powiecie chrzanowskim udało się uzyskać zgodę miejscowych władz szkolnych i policji na wydawanie co miesiąc gazetek na luźnych kartkach, odrębnych dla poszczególnych klas, mających na celu ułatwienie dzieciom nauki. Były one opracowywane i wykonywane przez pedagogów i osoby prywatne, a następnie rozprowadzane przez nauczycieli wśród uczniów za niewielką opłatą. Duże zasługi mieli w tym ówcześni nauczyciele z Jaworzna, a szczególnie Ignacy Szufa, autor kartkówki dla I klasy, na których uczył się również autor niniejszej pracy. Poczynając od końca września 1942 r., kartkówki te ukazywały się przez kilkanaście miesięcy.

Młodzież szkolna bardzo często odrywana była od nauki bądź z powodu kierowania jej do różnych zajęć, bądź nieobecności nauczycieli zabieranych okresowo na przymusowe roboty, jak również przez okresowe przeznaczanie pomieszczeń do

nauki na inne cele. Nauka w szczątkowej polskiej szkole odbywała się w miarę regularnie tylko późną jesienią, zimą i wczesną wiosną. Z chwilą pojawienia się w lasach i na nieużytkach pierwszych ziół leczniczych (podbiału, białej pokrzywy, mięty itp.) młodsze klasy używane były do ich zbioru pod nadzorem nauczycieli. By nie było przy tym opieszałości, dla każdej ze szkół wyznaczane były limity, np. kontyngent taki na 1944 r. dla szkoły w Kwaczale wynosił 400 kg suszonych ziół. Zebrane zioła suszono na szkolnych i chłopskich strychach. Podobnie było ze zbiorem leśnych jagód, jeśli obrodziły w danym roku. Były też limity na zbiór surowców wtórnych, takich jak stare szmaty, złom żelazny, kości i papier. Za niewywiązanie się z limitów grożono zamknięciem szkoły i skierowaniem nauczycieli do robót fizycznych.

Starsze dzieci, poczynając od klasy IV, miały obowiązek pracy w ciągu roku. Sprawy te regulował okólnik powiatowych władz okupacyjnych z dnia 27 czerwca 1941 r., który zobowiązywał kierowników szkół, by w porozumieniu z burmistrzami, inspektorami rolnymi i zarządem lasów zatrudniali dzieci szkolne do prac leśnych i robót polowych, np. w dworach w Porębie Żegoty, Płazie, Bołecinie, u bauerów itp. W lasach najczęściej pracowały przy porządkowaniu wyrębów leśnych po ścinie drzew i przy nowych nasadzeniach. Zabierane też były do sprzątania dróg i mycia znaków drogowych. Z kolei dzieci po osiągnięciu 14. roku życia zobowiązane były do natychmiastowego podjęcia stałej pracy na równi z osobami dorosłymi.

Jak widzimy, szczątkowe szkoły polskie według niemieckich założeń miały nauczyć dzieci jedynie czytania, pisania, rachowania i wdrożyć je do zdyscyplinowanej pracy oraz posłuszeństwa wobec Niemców. Nauczyciele dobrze zdawali sobie z tego sprawę, jakimi intencjami kierował się okupant, toteż samoistnie od pierwszych dni nauki z dużym zagrożeniem życia starali się przekazać dzieciom przynajmniej minimum wiedzy o Polsce. Zaczęli to robić już wtedy, gdy nakazano spisanie, a następnie zdanie szkolnych podręczników i książek z bibliotek szkolnych. Znaczną ich część, ale taką, która by nie wzbudzała większych podejrzeń, rozdali wśród młodzieży do przechowania w domu i korzystania z nich z dużą ostrożnością. Ta akcja przeprowadzona została nie tylko na terenie obu omawianych gmin, ale w całym powiecie chrzanowskim i dalej.

Tajne, czyli pozaprogramowe nauczanie na ziemiach włączonych do Rzeszy nie było łatwe. Utrudniała je wszechobecność Niemców, a ponadto częste, niezapowiedziane i błyskawiczne kontrole w klasach w poszukiwaniu polskich książek i innych zakazanych publikacji. Nauczyciele zabezpieczali się przed nimi w ten sposób, że podczas zakazanych zajęć wyznaczeni uczniowie dyskretnie obserwowali przez okno dojsście do budynku szkolnego i zgłaszali każde pojawienie się podejrzanych osób. Było to praktykowane przez nauczycieli we wszystkich szkołach na terenie omawianych gmin. Niebezpieczne dla pedagogów było też przesłuchiwanie dzieci przez policję po opuszczeniu przez nie szkoły, podczas którego wypytywano uczniów, czego się w niej uczyły i czy nauczyciel nie mówił źle o Niemcach.

Do walki z polską szkołą włączone było też *Hitlerjugend* (dosłownie – Młodzież Hitlera), organizacja młodzieżowa NSDAP, do której należeli chłopcy w wieku od 10 do 18 lat. Na terenie omawianych gmin rekrutowali się z rodzin osadników

niemieckich, w tym głównie bauerów. Często zaczepiali polskie dzieci, żądali od nich okupu, prowokowali do bójki, obrzucali polskie szkoły kamieniami i śnieżkami. Dokuczali spotkanym polskim nauczycielom, a szczególnie nauczycielkom.

Jeśli chodzi o stosunek mieszkańców do szczątkowego szkolnictwa polskiego, można podzielić go na dwa okresy. W okresie początkowym, tak jak w całym powiecie chrzanowskim, spadła frekwencja. Nie było bowiem wyraźnego obowiązku posyłania dzieci do szkoły, a ponadto niektórzy rodzice uznali, że nauka bez podręczników nic nie daje. Po uświadomieniu sobie, do czego zmierzają władze okupacyjne, szybko zaczęła rosnąć świadomość narodowa i skupianie się mieszkańców wokół swoich szkół, nauczycieli, Kościoła i wszystkiego, co wiązało się z polskością.

O ile przez cały okres okupacji utrzymało się szczątkowe szkolnictwo polskie, o tyle zupełnej likwidacji uległy biblioteki i wszelkie wypożyczalnie polskich książek. Podobnie jak podręczniki szkolne, książki musiały być zdane do gmin, skąd następnie przekazane zostały na makulaturę. Posiadanie, rozpowszechnianie i czytanie polskich książek było bowiem zakazane. Osoby prowadzące miejscowe biblioteki, a byli nimi często nauczyciele, postąpiły podobnie jak w przypadku podręczników i książek szkolnych. Część z nich postarały się rozprzedać wśród mieszkańców, cenniejsze egzemplarze ukryć, a mniej wartościowe zdać władzom niemieckim. Tak np. postąpiono w Kwaczale, Regulicach i prawdopodobnie w innych miejscowościach, w których znajdowały się biblioteki. Po osiedleniu po wsiach bauerów większość schowków z książkami prawdopodobnie wcześniej czy później została przez nich odkryta, a zawartość ich przekazana na makulaturę. Taki los spotkał duży zbiór książek ukrytych w jednym z domów w Kwaczale.

Ocalałe egzemplarze książek cieszyły się wśród mieszkańców dużym powodzeniem. W dniach beznadziei polska książka przypominała im utracony świat, dodawała otuchy, pobudzała patriotyzm i przydawała nadziei. Zasługi w tym mają przede wszystkim polscy nauczyciele i współpracujące z nimi osoby.

12. Sytuacja nauczycieli polskich

Nauczycielstwo polskie jako intelektualna elita narodu – a w tym czasie w środowisku wiejskim właściwie jedyna i o wyjątkowo dużym poczuciu patriotycznym – od pierwszych dni okupacji było pod szczególną obserwacją administracji i policji niemieckiej. Już 20 września 1939 r. władze okupacyjne nakazały przeprowadzenie spisu nauczycieli polskich przebywających na terenie powiatu chrzanowskiego, żeby dysponować wiarygodnym ich wykazem. Jak przypuszczano, wielu nauczycieli, w szczególności mężczyzn, nie powróciło z ucieczki przed armią niemiecką i z kampanii wrześniowej, w której wzięli udział. Niektórym udało się przedostać za granicę, inni jako jeńcy wojenni trafili do różnych obozów jenieckich, a po niektórych ślad zaginął.

Nauczycielstwo od pierwszych dni okupacji przyjęło wrogą postawę wobec niemieckiego najeźdźcy i przenosiło to na swoje otoczenie. Kierując się pobudkami patriotycznymi, szukało sposobów, jak by się przeciwstawić poczynaniom agresora.

Z czasem samo stało się na czele działalności konspiracyjnej na terenie omawianych gmin, do czego powrócimy w odrębnym punkcie.

Jak pisaliśmy wcześniej, szcztatkowe szkolnictwo polskie, dzięki dużej odwadze i determinacji nauczycieli, wykorzystane zostało przez nich do tajnego nauczania zakazanych przedmiotów, a w szczególności historii i literatury polskiej. Dzięki nim ocalało wśród mieszkańców wiele polskich książek, które były pociechą w tych trudnych latach, a po wojnie stały się zaczątkiem odbudowywanego się czytelnictwa.

Niemieckie władze oświatowe i policja, by utrudnić pracę nauczycielom polskim, a często i kontakt z dotychczasowym środowiskiem, uciekało się do różnych praktyk. Przykładowo na stanowisku kierownika i nauczyciela szkoły w Kwaczale pozostawiono Stanisława Stochla, nie wolno mu było jednak mieszkać w tej samej miejscowości. Na mieszkanie wyznaczono mu plebańię w Babicach. Podobnie było z kierownikiem szkoły w Grojcu. Przy każdej okazji starano się im dokuczyć i ich poniżyć. Jak odnotował Stanisław Stochel w kronice szkolnej, spotkani Niemcy, a szczególnie młodzież niemiecka spod znaku Hitlerjugend obrzucała ich wyzwiskami w stylu: *Weg verfluchte polnische Schweine* („Precz, przeklęte polskie świnię”). Jak czytamy z kolei w *Rysie historycznym Regulic*, podczas inspekcji polskiej szkoły w tej miejscowości ciężko pobito i skopano ze schodów jej kierownika Władysława Golinowskiego. Takich zachowań było więcej.

Sytuacja materialna nauczycieli polskich była bardzo trudna, podobnie jak większości ludności polskiej. Wynagrodzenie ich wypłacane przez administrację niemiecką wynosiło 40% tego, co otrzymywali nauczyciele niemieccy. Kartki żywnościowe mieli na tym samym poziomie co ludność polska na tym terenie, czyli bardzo skromne. Tylko dzięki rodzicom dzieci nie chodzili głodni. Mimo tych osobistych kłopotów zaopatrzeniowych w miarę możliwości pomagali jeszcze swoim kolegom i koleżankom w Chrzanowie i Trzebini, gdzie możliwości zdobycia dodatkowej żywności były znikome.

Przy ograniczeniu liczby nauczycieli w polskich szkołach w pierwszej kolejności zwalniane były nauczycielki mężatki, co jeszcze bardziej przyczyniło się do pogorszenia sytuacji materialnej rodzin nauczycielskich. Wiele nauczycielek, by utrzymać rodzinę, zarabiała robotkami na drutach i szydełkowaniem.

Nauczyciele polscy oprócz zajęć szkolnych angażowani byli do różnych prac poza szkołą, np. w gminach do różnych spisów rolnych, inwentarzowych i innych. Kiedy zamykano szkoły, np. z powodu jakiejś epidemii, nauczyciele kierowani byli do różnych prac fizycznych na terenie gmin, jak zbieranie szyszek w lasach dla pozyskania nasion sosny i świerka, malowanie wapnem słupków przydrożnych itp. Przeważnie zabierano im też wakacje na zbieranie z dziećmi ziół. Dwukrotnie w czasie okupacji, tj. w 1942 i 1944 r., skierowano ich w okresie wakacji do robót fizycznych poza terenem gmin. W 1942 r. od 12 lipca do końca sierpnia 25 nauczycieli z powiatu chrzanowskiego (w większości mężczyzn i kilka kobiet stanu wolnego) skierowano do prac w rolnictwie na terenie Niemiec w okolicach Grünberg (dziś Zielona Góra), w miejscowościach Fürsteneich (dziś Zabór) i Weichau (dziś Wichów). Musieli tam pracować od godziny 7 do 19 z półtoragodzinną przerwą na obiad.

W 1944 r. podobną grupę nauczycieli z powiatu chrzanowskiego, ale tym razem samych mężczyzn, skierowano na okres od 11 sierpnia do 22 października do budowy umocnień wojskowych w pobliskim powiecie wadowickim, w miejscowościach Witanowice, Marcyporeba i Kossowa. Zakwaterowani w chłopskich stodołach, śpiąc na słomie, pracowali przy budowie okopów strzeleckich, rowów przeciwczołgowych i bunkrów betonowych. Wiedzy na ten temat, zarówno jeśli chodzi o rok 1942, jak i 1944, dostarczają nam listy Stanisława Stochla do żony Julii. Czytając je, trzeba też wiedzieć, że z uwagi na obowiązującą wówczas cenzurę korespondencji, treść ich jest odpowiednio stonowana.

Jak już pisaliśmy, nauczyciele polscy podejrzewani o działalność patriotyczną byli pod ciągłą obserwacją administracji i policji niemieckiej. Spotkani poza szkołą, byli często poddawani kontroli w poszukiwaniu kompromitujących materiałów. Z racji ich pozycji w środowisku polskim umieszczano ich też na listach zakładników na wypadek zabójstwa jakiegoś Niemca na terenie danej miejscowości. Lista zakładników obejmowała zwykle 10 znaczniejszych osób z danej miejscowości lub gminy do rozstrzelania w przypadku nieujęcia sprawców ewentualnego zabójstwa obywatela niemieckiego. Oznaczało to, że nauczyciele przez cały okres okupacji dodatkowo z tego powodu żyli w ciągłym stresie z obawy o swoje życie. Na szczęście takie przypadki na terenie gmin Alwernia i Babice nie zdarzyły się, ale na innych terenach polskich tysiące nauczycieli różnego stopnia straciło życie lub zostało deportowanych do obozów koncentracyjnych. Sprawy te na ogół są znane, jak choćby aresztowanie 6 listopada 1939 r. 183 profesorów UJ i AGH w Krakowie czy los profesorów uczelni lwowskich w drugiej połowie 1941 r.

Jeśli chodzi o nauczycieli, którzy wcześniej pracowali na tym terenie, z rąk hitlerowców poniosła śmierć Helena Mayer, młoda nauczycielka, która do 1 września 1939 r. uczyła w Porębie Żegoty. Po ucieczce przed armią niemiecką nie powróciła już do tej wsi, lecz zatrzymała się w Krakowie (przypuszczalnie u rodziny), gdzie podjęła pracę. Tam też wstąpiła do AK jako łączniczka. W jednej z misji do Warszawy w wyniku zdrady została ujęta przez Gestapo i zamęczona w śledztwie. Antoni Willimek w swoich wspomnieniach okupacyjnych podaje inny jeszcze przypadek: „na samym początku okupacji, w Porębie Żegoty, wpadło młode małżeństwo nauczycielskie Młodzianowsky. Męża nauczycielki wywieziono do Oświęcimia, gdzie po kilku miesiącach zamęczony zginął”. Autor nie podaje, czy byli oni etatowymi nauczycielami w tej miejscowości, czy przebywali w niej z innych powodów.

13. Szkoła niemiecka

Już w trakcie kampanii wrześniowej, bo 15 września 1939 r., ukazało się stosowne zarządzenie władz niemieckich dotyczące zorganizowania szkolnictwa niemieckiego na zajętych ziemiach polskich, poczynając od szkół podstawowych, a następnie średnich i zawodowych z wykładowym językiem niemieckim. Miały to być szkoły wzorowane na szkolnictwie obowiązującym w Rzeszy. Ponieważ duże obszary rejencji

katowickiej zamieszkiwała ludność nieznająca języka niemieckiego, zmusiło to władze niemieckie do tworzenia dwóch rodzajów niemieckich szkół podstawowych, a mianowicie *Volksschule* (niemiecka szkoła podstawowa) i *Übergangsvolksschule* (niemiecka podstawowa szkoła przejściowa). Poziom w tych ostatnich był niski, a program sprowadzał się głównie do nauki języka niemieckiego. Nie mogły do nich uczęszczać dzieci znające język niemiecki. Po opanowaniu przez uczniów w dostatecznym stopniu języka niemieckiego szkoły te były likwidowane. Tworzono je głównie na Śląsku, a ich stan na 1 września 1940 r. przedstawiał się następująco:

- szkoły niemieckie podstawowe – 178, liczba uczniów 44 688,
- szkoły niemieckie podstawowe przejściowe – 567, liczba uczniów 177 905.

Z kolei liczba szkół podstawowych niemieckich na terenach włączonych do rejencji katowickiej (powiaty: Sosnowiec, Będzin, Chrzanów, Olkusz, Bielsko Wschód, Wadowice i Żywiec) 1 lutego 1944 r. wynosiła łącznie 118 z liczbą uczniów 14 487, z czego na ziemię chrzanowską włączoną do Rzeszy przypadało 11 szkół z liczbą uczniów 1008.

Jak widzimy, liczba niemieckich szkół podstawowych w ówczesnym powiecie chrzanowskim nie była imponująca. Powstały one w większych skupiskach ludności niemieckiej osiedlonej tutaj po 1 września 1939 r., a więc w miastach: Chrzanów, Trzebinia, Jaworzno i w tych wsiach, w których osiedlono większą liczbę niemieckich rolników, czyli bauerów. Wśród 11 szkół niemieckich istniejących w powiecie chrzanowskim 5 znajdowało się na terenie gmin Alwernia i Babice w miejscowościach: Babice, Kwaczała, Płaza, Regulice i Grojec.

Podstawowe szkoły niemieckie na terenie omawianych gmin, jak już pisaliśmy wcześniej, zajęły budynki polskich szkół z całym ich wyposażeniem. Uczęszczały do nich dzieci bauerów i innych osiedlonych tutaj rodzin niemieckich. Z tych wsi, w których liczba bauerów była mniejsza, ich dzieci uczęszczały do jednej z najbliższych wymienionych wyżej niemieckich szkół.

Wstęp do szkół niemieckich był dzieciom i młodzieży polskiej absolutnie zabroniony. Założeniem hitlerowskich władz okupacyjnych było pozbawienie młodzieży polskiej jakichkolwiek możliwości dalszego kształcenia się. Do szkół stopnia średniego, przygotowujących kadry urzędnicze, nauczycielskie i wychowawców, nie przyjmowano nawet dzieci volksdeutschów grup III i IV.

W szkołach niemieckich duży nacisk kładziono na polityczne wychowanie w poczuciu wyższości rasy narodu niemieckiego i wielkości Niemiec. Zgodnie z programem ideologicznym nazistowskiej partii NSDAP starano się wychować zdrowych fizycznie i umysłowo obywateli. Miało się to objawiać w każdym nauczonym przedmiocie. To, czy program tych szkół jest realizowany, sprawdzały liczne inspekcje.

Szkoły niemieckie były też siedzibami hitlerowskich organizacji młodzieżowych, w tym Hitlerjugend, o mocno antypolskim nastawieniu, o czym była już mowa. Były kuźnią nacjonalizmu hitlerowskiego nie tylko dla młodzieży, ale również osób dorosłych. Dla tych ostatnich organizowano w nich różne wykłady, w tym także odrębne dla kobiet i mężczyzn, a w przypadku szkół wiejskich – wykłady rolnicze.

Szkoły niemieckie na terenie powiatu chrzanowskiego funkcjonowały do pierwszych dni stycznia 1945 r., kiedy to młodzież i kobiety niemieckie zostały ewakuowane przed zbliżającym się frontem. Opuszczone budynki szkolne zajęły przyfrontowe sztaby SS i Wehrmachtu, a następnie sztaby nacierającej Armii Czerwonej. Już w lutym 1945 r., po niezbędnych, prowizorycznych remontach, powróciły w ich mury polskie dzieci wraz ze swoimi nauczycielami.

14. Sytuacja Kościoła

W wyniku napaści Niemiec hitlerowskich i Rosji sowieckiej na Polskę w 1939 r. ziemie polskie podzielone zostały pomiędzy obu agresorów. Część, która przypadła Niemcom, dodatkowo podzielona została na dwie dalsze części, tj. część anektowaną do III Rzeszy Niemieckiej, obejmującą tereny zachodnie i północno-wschodnie Polski, i tzw. Generalne Gubernatorstwo, obejmujące centralne i południowo-wschodnie tereny Polski. Jednakże sytuacja Kościoła na całym terytorium przedwojennej Polski, niezależnie od okupanta, była bardzo trudna, choć w pewnym stopniu zróżnicowana. W niniejszej pracy interesować nas będzie głównie sytuacja Kościoła na terenach gmin Alwernia i Babice, anektowanych przez III Rzeszę i dołączonych do utworzonej przez nią rejencji katowickiej.

Hitleryzm, specyficzny rodzaj faszyzmu, zakładał sukcesywne ograniczanie, a następnie eliminowanie odmiennych niż faszyzm ideologii, w tym Kościoła katolickiego. Jak pisze Z. Fijałkowski w swojej pracy *Kościół katolicki na ziemiach polskich w latach okupacji hitlerowskiej*, pomimo pewnych różnicowań, okupant stosował na wszystkich terenach polskich przyłączonych do III Rzeszy te same zasady postępowania wobec Kościoła katolickiego, a mianowicie:

- Podporządkowanie polityki kościelnej polityce narodowościowej.
- Usuwanie wszelkich objawów polskości z Kościoła i obrzędów religijnych.
- Usuwanie polskiego kleru katolickiego.
- Konfiskata majątku kościelnego.
- Rozwiązywanie wszelkich polskich organizacji religijnych.
- Likwidacja polskich wydawnictw kościelnych.

W „śląskiej” części rejencji katowickiej przywołane zasady od pierwszych dni okupacji hitlerowskiej wdrażane były z całą mocą do tego stopnia, że dotychczasowego administratora diecezji katowickiej, biskupa Stanisława Adamskiego, wywieziono z walizkami do Krakowa i bez uprzedzenia pozostawiono na ulicy przed pałacem metropolity krakowskiego, arcybiskupa Adama Sapiehy.

Łagodniej, niemniej pod ścisłą kontrolą, potraktowali Niemcy Kościół katolicki we wschodniej części rejencji katowickiej, w tym między innymi w powiecie chrzanowskim, z gminami Alwernia i Babice leżącymi w przedwojennych granicach diecezji krakowskiej. Pomimo politycznej zmiany granic na tym terenie nie zostały

zmienione granice diecezji kościelnych, o czym mógł decydować tylko Kościół. W rezultacie zachodnia część diecezji krakowskiej z powiatem chrzanowskim znalazła się w III Rzeszy Niemieckiej, a pozostała jej część z siedzibą diecezji Krakowem – w Generalnym Gubernatorstwie. Oznaczało to, że parafie znajdujące się na terenie rejencji katowickiej, a przynależne do diecezji krakowskiej (w tym parafie w Porębie Żegoty, Regulicach, Babicach i Płazie) formalnie dalej podlegały ordynariuszowi w Krakowie, którym był abp Adam Sapieha. Ponieważ władze niemieckie nie zezwalały mu na wizytację podległych parafii na tym terenie, ustanowił on dla nich administrację częstkową, mianując dla nich wikariuszem generalnym ks. Leopolda Prochownika, proboszcza z Wadowic (Wadowice, podobnie jak Chrzanów, znajdowały się w rejencji katowickiej). Nawiasem mówiąc, identyczna sytuacja panowała w diecezjach kieleckiej i częstochowskiej, z czym władze okupacyjne pogodziły się z czasem.

Z czterech parafii na terenie gmin Alwernia i Babice, trzy – Babice, Płaza i Regulice – zachowały przedwojenne granice. Parafia Poręba Żegoty podzielona natomiast została na dwie części granicą policyjną pomiędzy III Rzeszą a Generalnym Gubernatorstwem. W Rzeszy znalazła się siedziba parafii Poręba Żegoty, Alwernia i Okleśna, natomiast w Generalnym Gubernatorstwie Brodła, Mirów i Podłęże. Dla nich urządził proboszcz z Poręby Żegoty kaplicę w Brodłach, w której w dni świąteczne odprawiane były Msze święte przez księdza dochodzącego z macierzystej parafii. Ponadto udzielane w niej były chrzty, śluby, a zmarłych z tej części parafii grzebano na cmentarzu w Kamieniu. Z czasem zabroniono jednak księżom parafialnym odprawiania Mszy świętych za granicą, a równocześnie władze Generalnego Gubernatorstwa nakazały utworzenie w Brodłach samodzielnej jednostki duszpasterskiej z osobnymi księgami metrykalnymi. Placówkę tę objął ks. wikary z Poręby Żegoty Jakub Stożek. W dniu 13 czerwca 1944 r., podczas wizytacji kanonicznej tej placówki, abp Adam Sapieha spotkał się z wiernymi i udzielił bierzmowania około 250 osobom.

Ze względu na zdecydowanie polski charakter wschodniej części rejencji katowickiej, w tym interesujących nas gmin, władze okupacyjne pozostawiły w niej prawie wszystkich diecezjalnych księży polskich, pod warunkiem zachowania przez nich lojalności. Ograniczony natomiast został na tych terenach dopływ nowych polskich księży. Według danych z października 1943 r. w blisko 30 parafiach powiatu chrzanowskiego pracowało 43 księży polskich, a tylko 1 ksiądz niemiecki. Inaczej natomiast postąpiono z klerem zakonnym. Z początkiem 1941 r. (wg innych w jesieni 1941 r.) Niemcy wysiedlili zakonników z jedyne go na omawianym terenie klasztoru w Alwerni, przejmując po nich pomieszczenia dla *Feldgericht* (sądu polowego), placówki Gestapo i więzienia przejściowego. Pozostawiono tylko jednego księdza do odprawiania w kościele Mszy świętej bez prawa zamieszkiwania w klasztorze.

Na omawianym terenie pozostawiono w praktykach religijnych język polski i nie wprowadzono oddzielnych kościołów dla Polaków i Niemców. W większych jednak skupiskach osiedleńców niemieckich, np. w Chrzanowie, w tych samych kościołach odprawiane były od czasu do czasu nabożeństwa w języku niemieckim przez

dojeżdżających księży. Dla polskiego Kościoła katolickiego wprowadzono z czasem wiele ograniczeń. Już na samym początku okupacji rozwiązano wszelkie katolickie stowarzyszenia kościelne i społeczne. Zakazano prowadzenia wśród parafian akcji charytatywnej. Zakazano śpiewania niektórych pieśni religijnych o podtekście narodowym, np. *Boże coś Polskę*, i modlitw w intencji Ojczyzny, nie mówiąc o zakazie śpiewania hymnu narodowego. Zakazano księżom nauczania religii w szkołach. Ograniczono wszelkie zewnętrzne przejawy kultu religijnego, zakazując wszelkiego rodzaju procesji, pielgrzymek, udawania się do kościoła w pochodach z obrazami religijnymi, odprawiania majówek przy kaplicach i figurach przydrożnych itp. Msze święte w dni powszednie mogły się odbywać jedynie w godzinach porannych przed wyjściem do pracy. Odprawianie jakichkolwiek nabożeństw popołudniowych, niezależnie od dnia, było zabronione.

Jak wynika z kronikarskich zapisów, np. z parafii Poręba Żegoty, dopuszczano się konfiskaty majątków kościelnych, w tym inwentarza żywego, zabudowań i ziemi. Ze wszystkich kościołów zabrano większość dzwonów na potrzeby wojenne, pozostawiając po jednym najniższym lub wyjątkowo zabytkowym. Określono wysokość opłat, jakie księża mieli pobierać za usługi duszpasterskie, i obciążono je podatkiem. Jeśli nawet ksiądz nie pobrał ustalonej opłaty, np. od biednej osoby, podatek musiał opłacić zgodnie z obowiązującą taksą. Odebrano parafiom uprawnienia Urzędu Stanu Cywilnego do udzielania ślubów, przekazując te uprawnienia gminom, co oznaczało konieczność zawarcia najpierw ślubu cywilnego, a dopiero potem ślubu kościelnego. Wprowadzono ograniczenia w zawieraniu związków małżeńskich przez Polaków, polegające na podniesieniu wieku kandydatów do małżeństwa. Początkowo dla Polaków był to 25. rok życia, a dla Polek 22. rok, a od stycznia 1944 r. odpowiednio 28. i 25. rok życia.

Jak wynika z kronik parafialnych Babic i Regulic, w 1944 r. Niemcy przystąpili do przesiedleń księży proboszczów z macierzystych parafii, co wpisywało się w systematyczne ograniczanie działalności Kościoła katolickiego na polskich ziemiach okupowanych. Rozpoczęto od powiatu bielskiego i to samo czekało proboszczów z powiatu chrzanowskiego i dalszych, ale z niewiadomych powodów odstąpiono od tego. Powodem mogły być dalsze, dotkliwe w tym czasie, niepowodzenia niemieckie na frontach II wojny światowej i potrzeba skupienia się na ważniejszych sprawach. W kilka miesięcy później, w połowie stycznia 1945 r., Niemcy zmuszeni zostali do opuszczenia ziemi chrzanowskiej, a cztery miesiące później skapitulowali.

Kościół katolicki w Polsce poniósł w latach okupacji hitlerowskiej ogromne straty osobowe i materialne. Według obliczeń dokonanych przez W. Jacewicza i J. Wosia w latach 1939–1945 straciło życie 2801 duchownych zamordowanych w obozach zagłady, rozstrzelanych w różnych egzekucjach i poległych podczas działań wojennych. Byli wśród nich biskupi, księża, klerycy, bracia zakonnicy i 289 sióstr zakonnych. Jednym z zamordowanych był pochodzący z Poręby Żegoty ks. Franciszek Włodzimierz hrabia Szembek ze zgromadzenia księży salezjanów. Aresztowany przez Gestapo w lipcu 1942 r., więziony był w Zakopanem i Tarnowie, a następnie w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, gdzie we wrześniu 1942 r.

poniósł męczeńską śmierć. Jeden z kleryków, Antoni Bachowski pochodzący z Kwaczały, w latach 1939–1945 więziony był w obozie koncentracyjnym w Dachau. Pozostawił po sobie wspomnienia obozowe, których fragmenty przytacza autor w załącznikach.

15. Ruch oporu

Społeczeństwo Polski pomimo wielu oznak nie wierzyło w wybuch wojny z Niemcami. Kiedy stało się to faktem, mało kto przypuszczał, że wojna może być aż tak tragiczna dla Polski i świata. Spodziewano się, że w ciągu co najwyżej kilku tygodni hitlerowskie Niemcy pokonane zostaną przez państwa sprzymierzone, takie jak Francja, Wielka Brytania i Polska. Miażdżące uderzenie Wehrmachtu na Polskę 1 września 1939 r. i wkroczenie na wschodnie ziemie Polski Armii Czerwonej 17 września tegoż roku obnażyło plany zaborców i prawdziwe niebezpieczeństwo dla Polski. Patriotyczne środowiska w kraju, zdając sobie z tego sprawę, od razu podjęły działania zmierzające do organizowania się do konspiracyjnej walki o niepodległość.

Pierwszą tajną organizacją wojskową była powstała w Krakowie Organizacja Orła Białego jako kontynuatorka przedwojennego Związku Strzeleckiego. Powstała 20 września 1939 r. (według innych 22 lub 23 września, w zależności od tego, które spotkanie zaangażowanych osób uzna się za założycielskie). Sama nazwa organizacji wzięła się od słów pieśni powstańców z 1863 r.:

Hej, strzelcy wraz, nad nami Orzeł Biały,
A przeciw nam śmiertelny stoi wróg.
Wnet z naszych strzelb piorunne zagrzmia strzały,
A lotem kul kieruje Zbawca Bóg!

Rota przysięgi żołnierzy OOB brzmiała:

Przysięgam przed Bogiem Wszechmogącym i Wszechobecnym, że będę walczył z wszystkich sił i zdolności o odzyskanie wolnej i niepodległej Polski. Tajemnic Organizacji będę strzegł. Rozkazy przełożonych będę wypełniał bezwarunkowo i z najlepszą wolą.

OOB szybko przystąpiła do tworzenia struktur terenowych. Największe wpływy uzyskała w Małopolsce i na Górnym Śląsku, na którym liczba jej członków przekroczyła 3,5 tys. osób, głównie miejscowej inteligencji oraz przedwojennych działaczy politycznych i społecznych. Rozwinęła działalność dywersyjną przeciwko Niemcom, wydając gazetki propagandowe, gromadziła broń, prowadziła szkolenia wojskowe i zwalczała kolaborację. Zbudowała też własny wywiad. W pierwszej połowie 1940 r. OOB włączyła się do Związku Walki Zbrojnej.

Niewiele później od OOB, bo 27 września 1939 r., w obłożonej jeszcze Warszawie powstała Służba Zwycięstwu Polski, przekształcona 13 listopada 1939 r. w Związek Walki Zbrojnej. Ten z kolei 14 lutego 1942 r. przemianowano na Armieję

Krajową, która stała się największą w II wojnie światowej zakonspirowaną siłą zbrojną polskiego podziemia. Pod koniec wojny liczyła około 350 tysięcy zaprzysiężonych żołnierzy. Oto treść ich przysięgi:

W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Marii Panny, Królowej Korony Polskiej, kładę swe ręce na ten Święty Krzyż, znak Męki i Zbawienia, i przysięgam być wiernym Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej Polskiej, stać nieugięte na straży Jej honoru i o wyzwolenie Jej z niewoli walczyć ze wszystkich sił – aż do ofiary życia mego. Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej i rozkazom Naczelnego Wodza oraz wyznaczonemu przezeń Dowódcy Armii Krajowej będę bezwzględnie posłuszny, a tajemnicy niezłomnie dochowam, cokolwiek by mnie spotkać miało. Tak mi dopomóż Bóg.

Odbierający przysięgę wypowiadał następujące słowa:

Przyjmuję Cię w szeregi Armii Polskiej walczącej z wrogiem w konspiracji o wyzwolenie Ojczyzny. Twym obowiązkiem będzie walczyć z bronią w ręku. Zwycięstwo będzie Twoją nagrodą. Zdrada karana jest śmiercią.

Identycznie, jak przedstawiono wyżej, wyglądał rozwój ruchu oporu w gminach Alwernia i Babice. We wspomnieniach Stanisława Stochla czytamy:

Pracą konspiracyjną na terenie gminy Babice zajął się kol. Edward Dadak, kierownik szkoły w Zagórzcu. Już pod koniec 1939 r. powstała tajna Organizacja Orła Białego skupiająca nauczycielstwo, pracowników gminy, działaczy politycznych i patriotycznie nastawionych chłopów. Przysięgę na wierność Polsce odebrał ode mnie w obecności kol. Dadaka ks. Stanisław Taborski w jego pokoju na plebanii w Babicach.

Dalej pisze:

Trzeba przyznać, że wszyscy pracowali ofiarnie, wzajemnie sobie pomagali i wzajemnie się informowali o bieżących wydarzeniach. Ludność tego rejonu cechował głęboki patriotyzm i duża ofiarność w pomocy materialnej. Ludzie czuli się Polakami. Wierzyli głęboko w ostateczne zwycięstwo. Walka z okupantem na każdym odcinku pracy była naczelnym zadaniem każdego obywatela.

Według wspomnień samego Edwarda Dadaka już w grudniu 1939 r. przedostał się on nielegalnie przez granicę do Krakowa, w którym za pośrednictwem brata Jana złożył przysięgę i wstąpił do Związku Walki Zbrojnej. Po powrocie do Zagórzca, w porozumieniu z komendą obwodu chrzanowskiego, zorganizował na terenie gminy Babice placówkę ZWZ, przyjmując pseudonim „Ściepka” i stając się jej przywódcą. Wstąpili do niej wszyscy aktualni członkowie OOB. Na swego zastępcę wybrał mieszkańca Wygiełzowa ppor. WP Jana Strzelca, ps. „Zając”. By stworzyć zręby kompanii, na dowódców plutonów wyznaczył: podoficera WP Stanisława Likusa z Zagórzca, wachmistrza WP Józefa Kocota z Płazy, Józefa Ciubę z Babic i sołtysa z Olszyn Józefa Cudaka. Następnie przystąpił do tworzenia drużyn z zaufanych ludzi, głównie miejscowej inteligencji. W działalność konspiracyjnej placówki zaangażowali się również miejscowi księża – emerytowany ks. Stanisław Taborski

(rodowity babiczanie) i wikary ks. Franciszek Ciepiela. Pracę dowódcy miejscowej placówki wspierała jego żona Maria Dadak, ps. „Basia”. Szkoła w Zagórz, w której pracowali i mieszkali, była punktem kontaktowym i miejscem czasowego schronienia różnych uciekinierów. Z trudem zdobywano i gromadzono broń oraz amunicję. Ukrywano ludzi poszukiwanych przez Niemców lub przerzucano ich przez granicę do Generalnego Gubernatorstwa. Przywożono prasę podziemną, głównie z Krakowa, i rozprowadzano po terenie gminy. Po 14 lutego 1942 r. placówka ZWZ, tak jak wszystkie inne placówki w kraju, przekształciła się w placówkę Armii Krajowej (placówka nr 8 w Babicach, obwód Chrzanów).

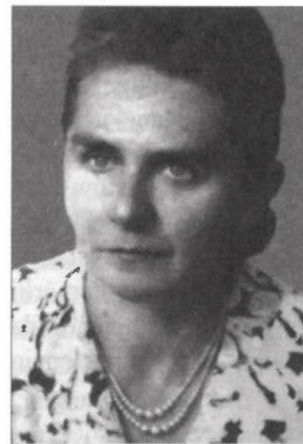
Przy placówce ZWZ-AK w Babicach istniała też grupa osób zajmujących się niesieniem pomocy więźniom. Jej trzon stanowili wyżej wymienieni księża, kościelny przy kościele w Babicach Tadeusz Szala oraz kierownicy szkół w Mętkowie (Natalia Altheim) i w Olszynach (Jan Perończyk). Gromadzili oni chleb, cebulę oraz inne produkty spożywcze i przekazywali konspiracyjnym kanałem do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. W programie placówki ZWZ, a następnie AK, było też tajne nauczanie młodzieży, o czym pisaliśmy wcześniej w punkcie poświęconym polskiemu szkolnictwu.

Ze wspomnień pozostawionych przez E. Dadaka nie wynika, by kierowana przez niego placówka, najpierw ZWZ, a następnie AK, podejmowała jakieś bardziej radykalne działania przeciwko Niemcom, co można tłumaczyć obawami przed konsekwencjami, jakie mogły spaść na miejscową ludność. Po wyzwoleniu w 1945 r. E. Dadak jakiś czas więziony był przez aparat bezpieczeństwa (NKWD), a zwolniony warunkowo, ukrywał się przez kilka tygodni. Po ujawnieniu się w Krakowie uzyskał zaświadczenie komisji likwidacyjnej dla spraw AK i powrócił do pracy w swoim zawodzie.



10. Edward Dadak, ps. „Ściepka”, komendant placówki ZWZ-AK w gminie Babice

Edward Dadak urodził się w Krakowie 7 listopada 1905 r., syn Józefa i Katarzyny z domu Drabek, z zawodu nauczyciel, zmarł w Krakowie 7 kwietnia 1975 r. Przed II wojną światową kierownik szkoły powszechnej w Zagórz, powiat Chrzanów. Brał udział w wojnie obronnej we wrześniu 1939 r. W latach 1939–1945 kolejno należał do tajnych niepodległościowych organizacji wojskowych: Orzeł Biały, Związek Walki Zbrojnej i Armia Krajowa. Twórca i komendant ich placówek na terenie gminy Babice. Wraz z żoną Marią Dadak organizował pomoc uciekinierom z obozu KL Auschwitz i obozów jenieckich. Odznaczenia: Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, Złota Odznaka m. Krakowa, Złota Odznaka ZNP.



11. Maria Dadak, ps. „Basia”, żona Edwarda Dadaka

Maria Dadak urodziła się w Rychwałdzie 7 grudnia 1904 r., córka Marii i Jana Krzywolaków, z zawodu nauczycielka, zmarła w Krakowie 15 kwietnia 1987 r. Przed II wojną światową nauczycielka w szkole powszechnej w Zagórz, powiat Chrzanów. W latach 1939–1945 kolejno należała do tajnych niepodległościowych organizacji wojskowych: Orzeł Biały, Związek Walki Zbrojnej i Armia Krajowa. Kierownik lokalu kontaktowego placówki ZWZ-AK gminy Babice z Komendą Obwodu ZWZ-AK Chrzanów. Odznaczenia: Krzyż Walecznych, Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami, Medal Zwycięstwa i Wolności.

Z zebranych przez autora relacji mieszkańców gminy Babice wynika, że w czasie okupacji, a szczególnie w jej końcowej fazie (1944 r.), do niektórych miejscowości gminy przychodzili z lasu partyzanci, przeważnie rekrutując bauerom żywność. W Jankowicach i Olszynach czynnie współpracowało z nimi kilku mieszkańców. W 1944 r. w Wygiełzowie partyzanci wykonali wyrok na miejscowym leśnym (Polaku), któremu miano udowodnić współdziałanie w ujęciu osób ukrywających się w lesie przed Niemcami. W tym czasie w większych zespołach leśnych bardzo często można było spotkać różnych ukrywających się ludzi, przeważnie zbiegów z hitlerowskich obozów i osoby wywiezione na roboty przymusowe do Niemiec, w tym Rosjan. Czy zdarzenie powyższe miało jakiś związek z placówką AK, której komendantem był E. Dadak, nie wiemy.

W podobny sposób jak w gminie Babice organizował się ruch oporu w gminie Alwernia. Siedzibą jego placówki były Regulice. Zaczęło się od założenia Organizacji Orła Białego, a następnie dołączenia jej do Związku Walki Zbrojnej, przekształconego w lutym 1942 r. w Armię Krajową. Placówka liczyła prawie 30 osób, głównie mieszkańców Regulic, ale również Grojca, Alwerni, Poręby Żegoty, Okleśnej, a nawet Bołęcina. Dowódcą jej od początku do końca był Alojzy Jaśko, ps. „Karski”.

Biorąc pod uwagę przygraniczne położenie Regulic i dobre, maskujące ukształtowanie terenu, dowództwo chrzanowskiego obwodu AK wydało rozkaz utworzenia w Grojcu konspiracyjnego kanału przerzutowego ludzi i materiałów z terenów włączonych do Rzeszy, na bezpieczniejsze tereny Generalnego Gubernatorstwa. W tym celu w ramach działalności placówki Regulice powołano grupę przerzutu granicznego, a na jej dowódcę wyznaczono mieszkańca Grojca Stanisława Smalceza, ps. „Sobora”. Tam też wyznaczono dwa główne kanały przerzutowe, którym nadano kryptonimy „Śwarny” i „Korbut”, oraz kanały zastępcze. Wyznaczono również dodatkowy kanał przerzutowy w Porębie Żegoty, którym przeprowadzano tylko pojedyncze osoby.



Alojzy Jaśko urodził się w Regulicach w 1898 r., zawodu żołnierz WP w stopniu st. sierżanta. Uczestnik kampanii wrześniowej w 1939 r. z 4. Pułkiem Strzelców Podhalańskich w Cieszynie. Po udanej ucieczce z transportu jenieckiego zatrzymał się w Krakowie u swego szwagra, członka Związku Legionistów. Przy jego pomocy nawiązał kontakt z Organizacją Orla Białego, a uzyskaną od niej wiedzę wykorzystał do stworzenia w Regulicach odpowiedniej jej komórki konspiracyjnej, która w przyszłości przemianowała się w placówkę Związku Walki Zbrojnej, a następnie Armii Krajowej.

12. St. sierż. Alojzy Jaśko, ps. „Karski”, komendant placówki ZWZ-AK w Regulicach (zdjęcie na tle dworca PKP w Krakowie z 1938 r.)

Przekraczanie granicy, której strzegło kilka strażnic i liczna załoga, nie było łatwe. Z załogą tą współpracowali też niemieccy osadnicy zwani bauerami. Pomiędzy to szacuje się, że w okresie 4 lat przerzucono do Generalnego Gubernatorstwa około 150 osób. Byli to ludzie zagrożeni aresztowaniem, kierowani do pracy konspiracyjnej, zbiegli więźniowie z obozów hitlerowskich itp. Wśród nich znajdowali się pedagodzy z Chrzanowa prof. Tadeusz Urbańczyk i prof. Zdzisław Krawczyński oraz czterech lotnicy alianccy zbiegli z obozu jenieckiego w Lamsdorf (dziś Łambinowice koło Opola).



13. Antoni Willimek, ps. „Pożycki”, z-ca komendanta placówki ZWZ-AK w Regulicach

Antoni Willimek, ps. „Pożycki”, urodził się w Krakowie 20.05.1905 r., syn Józefa i Katarzyny z domu Adamczyk. Zmarł 28.03.1989 r. w Krakowie. Z zawodu nauczyciel. Przed wojną kierownik szkoły powszechnej w Regulicach. W latach 1939–1945 należał do tajnej niepodległościowej organizacji wojskowej Orzeł Biały – Związek Walki Zbrojnej – Armia Krajowa, placówka Alwernia–Regulice. Pełnił obowiązki zastępcy komendanta placówki, a jednocześnie kierował wywiadem i współdziałał w komórce legalizacji dokumentów dla potrzeb plutonu przerzutowego w Grojcu. Pełnił funkcję łącznika do Dowództwa Obwodu AK. Odznaczenia: Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami, Medal Zwycięstwa i Wolności, Odznaka Grunwaldu, Medal X-lecia Polski Ludowej, 75 lat Związku Nauczycielstwa Polskiego, Medal Komisji Edukacji Narodowej.

Do grupy przerzutowej w Grojcu oprócz jej dowódcy Stanisława Smalcera należeli: Zdzisław Stankowski, ps. „Sotnik”, Artur Biliński, Eugeniusz Jaśko, ps. „Sachalin”, Józef Szpila, Eugeniusz Rychlewski i Józef Kowalski. Działalność tej grupy była bardzo odpowiedzialna i niebezpieczna.

Placówka w Regulicach zajmowała się również zaopatrywaniem osób potrzebujących pomocy w fałszywe dokumenty i zaświadczenia. Na terenie działania placówki ukrywali się zdekonspirowani i zagrożeni aresztowaniem działacze podziemia i różne osoby oczekujące na przerzut przez granicę. Przykładowo w pomieszczeniach regulickiej plebanii przez 9 miesięcy ukrywał się zdekonspirowany komendant obwodu chrzanowskiego AK, inż. Ludwik Panz, ps. „Zalewski”. W domu państwa Sołtysików w Grojcu przechowywany był kolejny komendant obwodu chrzanowskiego AK, Janisław Ruliński, ps. „Skriba”, oraz jego żona Bronisława, ps. „Dola”. Placówka gromadziła broń i amunicję, które przechowywała w nieczynnej, zamurowanej sztolni kamieniołomu regulickiego, prowadziła nasłuch radiowy, rozpowszechniała wiadomości z nasłuchu i prasę podziemną przemycaną z Generalnego Gubernatorstwa.



14. Stanisław Smalcerz (1918–1981), ps. „Sobora”, dowódca grupy przerzutowej AK w Grojcu

Poza wymienionymi wcześniej do pracy konspiracyjnej angażowało się wielu miejscowych ludzi. Spośród nich wyróżniał się nauczyciel z Regulic, a od września 1942 r. pracownik placówki Elektrowni Siersza w Alwerni, Antoni Willimek, ps. „Pożycki”, zastępca komendanta placówki ZWZ-AK w Regulicach. Zajmował się między innymi prowadzeniem nasłuchu radiowego zagranicznych polskojęzycznych stacji nadawczych i wywiadem. Pozostawił po sobie bogate wspomnienia, które mają się ukazać drukiem.

Niebezpiecznej pracy podejmowali się też miejscowi księża: ks. Wojciech Sidziński, proboszcz regulickiej parafii rzymskokatolickiej, i jej wikary – ks. Ludwik Łacki. Ich praca polegała między innymi na ukrywaniu w pomieszczeniach plebanii osób poszukiwanych przez Gestapo. Plebania była też punktem kontaktowym dla kurierów i łączników. Podobną rolę dla kurierów i łączników pełnił przez jakiś czas również miejscowy sklep Gustowskiego. Wyróżniającymi się łącznikami byli Jan Kubica oraz córka i syn dowódcy placówki, ps. ps. „Hala” i „Ryszard”. Z zaśluzonych dla miejscowej placówki ZWZ-AK na wspomnienie zasługują również: wymieniony wcześniej Eugeniusz Jaśko, Kazimierz Kapcia i Józef Kapcia. Poza wymienionymi z powyższą placówką współpracowali: ks. Karol Słowiaczek – proboszcz parafii Poręba Żegoty, wspierający też placówkę finansowo, Eugeniusz Rychlewski – leśny z Alwerni, Koffer – kierownik Zakładu Elektrycznego w Alwerni i Sztalt – nadleśniczy z Poręby Żegoty.



15. Ks. Ludwik Łącki, wikary w Regulicach, kapelan AK, późniejszy długoletni proboszcz w tej miejscowości

Piękną kartę walki z okupantem zapisało miejscowe nauczycielstwo. To głównie ono stało na czele lokalnych komórek ruchu oporu. W Alwerni – Franciszek Stolarczyk, w Grojcu – Adolf Wyrwicz, w Regulicach – Antoni Willimek, w Porębie Żegoty – Eugeniusz Kaliniec, w Okleśnej – Mieszysław Werner, w Babicach – Marian Kowalik i Karol Jonkisz, w Zagórz – Edward Dadak i Maria Dadak, w Kwaczale – Stanisław Stochel i Stefania Znańska, w Olszynie – Jan Perończyk, w Mętowie – Natalia Altheim i Jadwiga Altheim oraz w Bołecinie – Stanisława Kalka.

Na terenie gminy Alwernia, podobnie jak w Babicach, działała też grupa osób zajmująca się niesieniem pomocy więźniom obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu (głównie była to żywność). Poza wymienionymi wcześniej księżmi należeli do niej nauczyciele, wśród nich Antoni Willimek z Regulic, Adolf Wyrwicz z Grojca i ks. Jan Legowicz z Alwerni. Ks. Legowicz za pośrednictwem kanału konspiracyjnego w Oświęcimiu dostarczał również do tamtejszego obozu koncentracyjnego lekarstwa z apteki w Alwerni.

Zgodnie z rozkazem komendanta obwodu Chrzanów, placówka ZWZ-AK w Regulicach, z uwagi na jej szczególne zadania związane z nielegalnym przerzutem ludzi przez granicę z Generalnym Gubernatorstwem, nie prowadziła działań zaczepnych i wyraźnie sabotażowych, które mogłyby spowodować wzrost czujności Niemców i represje w stosunku do miejscowej ludności, mogące zakończyć się jakąś wyspą. Placówka ta dzięki roztropności, ostrożności, a przede wszystkim profesjonalizmowi dowódcy Alojzego Jaśki nie poniosła żadnych strat w ludziach. Wielka w tym również zasługa miejscowej ludności, w której nie znalazł się żaden szpicel ani zdrajca. Nie można tego powiedzieć, jeśli chodzi o cały obwód chrzanowski AK. Spośród blisko 3 tys. zaprzysiężonych żołnierzy AK dziesiątki straciły życie: albo zostali rozstrzelani na miejscu, albo umierali wolniej w więzieniach i obozach koncentracyjnych. Szczególnie dotknęło to placówek AK w miejscowościach Jaworzno, Szczakowa, Chrzanów, Libiąż i Siersza. Po kilka osób straciło życie również w innych miejscowościach. Wśród nich były też osoby niosące pomoc członkom ruchu oporu (jak np. w Mętowie, gmina Babice). Zdarzało się, że działo się to za sprawą donosów i kolaboracji osób z polskiego marginesu.

Z tych żołnierzy AK, którzy przeżyli okupację, wielu było prześladowanych w powojennej Polsce Ludowej przez NKWD i polski Urząd Bezpieczeństwa. Trzeba było dziesiątków lat, by sytuacja ich uległa zmianie, czego wielu nie doczekało.

16. Warunki życia w Generalnym Gubernatorstwie

Jako że miejscowości Brodla, Mirów i Podłęże, leżące w gminie Alwernia, w wyniku agresji Niemiec hitlerowskich na Polskę i zmiany granic znalazły się w Generalnym Gubernatorstwie, należy się czytelnikowi przynajmniej krótkie przedstawienie warunków, jakie w nim panowały. Już na początku trzeba podkreślić, że proklamacja Generalnego Gubernatorstwa na polskich, okupowanych ziemiach była sprzeczna z prawem międzynarodowym i w konsekwencji nielegalna. Dlatego też Generalne Gubernatorstwo nie było podmiotem prawa międzynarodowego. Władze niemieckie praktycznie traktowały ten twór jako kolonię, która dostarczała im niewolniczej i niskokwalifikowanej siły roboczej, surowców naturalnych i żywności. Władzę w nim w imieniu hitlerowskich Niemiec sprawował generalny gubernator, którym był Hans Frank bezpośrednio podległy Hitlerowi. Siedzibą jego i jego administracji był Kraków.

Generalne Gubernatorstwo proklamowane 26 października 1939 r. na podstawie dekretu Hitlera z 12 października tegoż roku, oddzielone było od Rzeszy granicą celną i dewizową i posiadało pewne cechy odrębności, jak chociażby własną walutę, której pozostawiono polską nazwę „złoty”. Obok policji niemieckiej na terenie Generalnego Gubernatorstwa była również policja polska, zwana „granatową” (od koloru jej mundurów), całkowicie podporządkowana lokalnej policji niemieckiej. Nawiasem mówiąc, do policji granatowej powołano pod groźbą kary śmierci przedwojennych polskich policjantów, z których wielu współpracowało później z polskim podziemiem.

Terror wobec ludności polskiej na terenie Generalnego Gubernatorstwa był identyczny jak na ziemiach polskich wcielonych do Rzeszy. Kara śmierci groziła między innymi za:

- czyny uznawane za będące przeciwko niemieckim władzom wojskowym i cywilnym, przeciw ich rozporządzeniom i przeciw Niemcom jako osobom fizycznym,
- ukrywanie Żydów (egzekucja bez sądu na miejscu),
- paskarstwo dotyczące w szczególności żywności,
- zarażenie Niemca chorobą weneryczną,
- uchylanie się młodzieży od Służby Budowlanej.

Ludność pochodzenia żydowskiego, podobnie jak w Rzeszy, spotkała zagładę. Najpierw objęto ją różnymi zakazami, a następnie zamknięto w gettach, z których stopniowo wywożono ją do obozów zagłady.

Hitlerowskie Niemcy, realizując plan zniszczenia polskich warstw przywódczych i dopływu do nich wykształconych ludzi, zlikwidowały w Generalnym Gubernatorstwie wszystkie szkoły wyższe i średnie, a naukę w szkołach podstawowych ograniczono niemal do nauki czytania, pisania i rachowania. Ze szkół zawodowych pozostawiono tylko nieliczne specjalności. Ludność wiejską po początkowo znośnym traktowaniu obłożono wysokimi kontyngentami płodów rolnych, za które często płacono wódką. Za niewywiązywanie się z kontyngentów groziły surowe kary, do kary śmierci włącznie. Dla poszczególnych grup ludności wprowadzono kartkowe przydziały żywności. Dzienna dawka dla Niemców wynosiła 2600 kalorii, Polaków

700 kalorii, a Żydów 400 kalorii. W niektórych okresach w przypadku Polaków kształtowały się poniżej tej normy, np. w Warszawie w 1943 r. dla dzieci wynosiły 390 kalorii, a dla dorosłych 447 kalorii. Obowiązywał przymus pracy, początkowo od 18 do 60 lat, później od 14. roku życia. Początkowo 8-godzinny czas pracy wydłużono do 10 godzin na dobę, a za zgodą urzędu pracy do 12 i więcej godzin dziennie. Płace Niemców były 3–6 razy większe od płac Polaków, które dla Polaków wynosiły 1/3 stanu przedwojennego, a czasem nawet mniej. Urlopy wypoczynkowe dla Polaków zależały od kierowników zakładów pracy, co w praktyce oznaczało ich zniesienie. W stosunku do Polaków zniesiono też przepisy z zakresu ochrony pracy kobiet i młodocianych. Policja niemiecka dla pozyskania robotników na roboty przymusowe do Niemiec organizowała często uliczne łapanki, gdyż nie dysponowała tak dokładnymi spisami ludności, jak w przypadku ziem wcielonych do Rzeszy, na których przeprowadzono jej spis. Szacuje się, że z Generalnego Gubernatorstwa wywieziono na roboty przymusowe do Niemiec około 1,2 mln osób.

Na terenie Generalnego Gubernatorstwa prowadzone były również wysiedlenia ludności polskiej w celu stworzenia poligonów wojskowych (około 200 miejscowości) i większe od nich wysiedlenia na Zamojszczyźnie i Lubelszczyźnie pod osadnictwo niemieckie. Na tereny Generalnego Gubernatorstwa skierowano też dużą liczbę Polaków wysiedlonych z ziem polskich włączonych do Rzeszy.

W Generalnym Gubernatorstwie, podobnie jak na ziemiach wcielonych do Rzeszy, Kościół katolicki poddany był różnorodnym represjom. Rozwiązano wszelkie organizacje i zrzeszenia religijne. Skonfiskowano część majątków kościelnych, dopuszczono się rabunku dzieł sztuki, a konfiskata dzwonów na potrzeby wojenne objęła wszystkie parafie. Wniosek o zwolnienie mógł dotyczyć wyłącznie dzwonów o niezwyklej wartości historycznej i artystycznej. W samym październiku 1941 r. na złom zabrano około 600 dzwonów. Nie wolno było uprawiać kultu religijnego w takiej formie, która nasuwałaby skojarzenia o charakterze patriotycznym. Zakazano śpiewania pieśni *Boże coś Polskę* i *Serdeczna Matko* – tej ostatniej dlatego, że śpiewana była na melodię *Boże coś Polskę*. Zakazano modlitw do Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej oraz do polskich patronów. Modlitewniki zawierające zakazane pieśni i modlitwy należało zdać. Zniesiono niektóre święta kościelne. Zabronione zostały uroczyste pogrzeby, procesje i pielgrzymki. Dokonywano masowych aresztowań wśród księży. Polska była jedynym spośród okupowanych krajów w Europie, w którym rezydujący biskupi podlegali aresztowaniom i kaźniom w obozach koncentracyjnych. Eskalacja tych ostatnich zdarzeń nie przybrała jednak takich rozmiarów, jak na ziemiach wcielonych do Rzeszy.

Ogólnie jeśli chodzi o prawa polityczne, sytuacja Polaków na terenie Generalnego Gubernatorstwa była podobna do sytuacji na ziemiach wcielonych do Rzeszy. Lepiej tylko przedstawiała się sytuacja żywnościowa na wsi z uwagi na mniej restrykcyjne rozliczanie rolników indywidualnych z produkcji rolnej i mniej restrykcyjne tępienie nielegalnego obrotu żywnością. Mogło to wynikać z braku dostatecznej liczby niemieckich urzędników i dużo mniejszym na terenach Generalnego Gubernatorstwa odsetkiem nasłanych Niemców, niż to miało miejsce na polskich ziemiach wcielonych do Rzeszy, w tym w omawianych gminach Alwernia i Babice.

IV

PRZEBIEG OKUPACJI W POSZCZEGÓLNYCH MIEJSCOWOŚCIACH

1. GMINA ALWERNIA

Na ile pozwalają zgromadzone materiały, postaramy się przekazać ważniejsze informacje o poszczególnych miejscowościach gminy Alwernia, unikając, jeśli to możliwe, powtarzania ogólnych spraw omówionych we wcześniejszych rozdziałach I, II i III, w większości odnoszących się do wszystkich miejscowości obu omawianych gmin.

Jeśli chodzi o gminę Alwernia, z uwagi na podzielenie jej granicą na dwie części sytuacja mieszkańców w poszczególnych miejscowościach znacznie się różniła. Na 9 miejscowości w gminie, 6 znalazło się w Rzeszy (Alwernia, Grojec, Nieporaz, Okleśna, Poręba Żegoty i Regulice), a 3 w Generalnym Gubernatorstwie (Brodla, Mirów i Podłęże). Najmniej materiału udało się zebrać odnośnie do tych ostatnich.

1.1. Alwernia

Pierwsze wiadomości o napadzie hitlerowskich Niemiec na Polskę 1 września 1939 r. dotarły do mieszkańców Alwerni z komunikatów radiowych (radia wówczas były jednak dużą rzadkością) oraz od ludzi, którzy wcześniej rano udali się pociągami do pracy w Chrzanowie i Trzebini, a następnie zostali zawróceni do domów. Potwierdzeniem tych strasznych wiadomości stały się też przeloty niemieckich samolotów nad Alwernią w stronę Krakowa i z powrotem.

Drugiego dnia wojny, tj. w sobotę 2 września, pojawili się w Alwerni pierwsi uciekinierzy przed Niemcami, którymi były rodziny powstańców śląskich z lat 1919–1921. W niedzielę 3 września uciekinierami nappełnił się już cały rynek w Alwerni. Miejscowa ludność na ile mogła, wspomagała ich żywnością, mlekiem dla małych dzieci itp. W godzinach popołudniowych tego dnia ewakuowały się furmanami chłopskimi do Krakowa takie urzędy w Alwerni jak poczta, policja, gmina, a nawet kierownik miejscowej szkoły. Po niesporach w kościele, czyli w godzinach